

Piotr Zwierzchowski

O NIEKTÓRYCH POŻYTKACH PŁYNAJĄCYCH Z BRAKU TOLERANCJI

Każdy z nas przez całe życie spotyka się z Innymi. Inni bowiem to wszyscy ci, z którymi kiedykolwiek mieliśmy, mamy i będziemy mieć do czynienia. Wydaje nam się czasem, że osoby, z którymi przebywamy na co dzień, niczym się od nas nie różnią. Nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak skomplikowana i niepowtarzalna jest jednostka ludzka. To nie jest tak, że jeśli ja jestem białym niewierzącym heteroseksualistą, to Innym będzie tylko czarny homoseksualista wyznający jakąś religię. Wszyscy się różnimy, w mniejszym lub większym stopniu, a więc wszyscy jesteśmy dla kogoś Innymi.

Człowiek jest „zwierzęciem” stadnym, najlepiej czuje się w gromadzie, wśród innych ludzi. Istnieli i istnieją nadal oczywiście tacy, którzy dobrowolnie wybrali samotność i żyją poza zorganizowanym społeczeństwem, są to jednak wyjątki potwierdzające regułę. Życie w społeczeństwie wcale nie jest proste, wymusza respektowanie pewnych podstawowych zasad, umożliwiających współistnienie wielu jednostek. Jedną z takich zasad jest zasada tolerancji.

Współcześnie do zjawiska tolerancji przywiązuje się olbrzymią wagę. Postulaty dotyczące „wyrozumiałości, liberalizmu w stosunku do cudzych wierzeń, praktyk, postaw, choćby różniły się od własnych a. (albo – P. Z.) były z nimi sprzeczne”¹ pojawiają się coraz częściej. Niestety, rzeczywistość, jak zawsze, nie jest w stanie dorównać

¹ Hasło „tolerancja” [w:] W. Kopaliński, Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych, Warszawa 1983.

szczytnym ideom. O korzyściach wynikających z tolerancji, tej rzeczywistej, a nie postulowanej, wszyscy wiemy. Dzięki niej człowiek ma szansę uczynić swoje życie łatwiejszym i znośniejszym. Czy można w takim razie mówić o jakichkolwiek pożytkach płynących z braku tolerancji?

W naszym myśleniu o tolerancji traktujemy ją często jako zjawisko oczywiste, pozytywne i jednolite. Taka tolerancja nie posiada żadnych ograniczeń, dotyczy wszystkich i wszystkiego, jest tolerancją totalną. G. Tinder pisze, że „tolerancja musi się rozszerzać aż tak daleko, aby stawała się niebezpieczna. W przeciwnym razie jest czystą formalnością, jest uprzejmością wobec osób, które w gruncie rzeczy myślą i działają tak jak my, a nie pewną polityką, która akceptuje istotne sprawy i różnice po to, aby stworzyć przestrzeń dla całej różnorodności życia i poważnego komunikowania się ludzi”². Kiedy mówimy o idei tolerancji, taka postawa jest ze wszech miar właściwa i wskazana. Tolerancja jako taka nie może podlegać żadnym ograniczeniom. Jej ideę powinniśmy mieć wpojona tak głęboko, aby się nad nią nie zastanawiać, ale odczuwać ją jako coś naturalnego. Pamiętajmy jednak, że cały czas mówimy o tolerancji jako pewnej idei. W rzeczywistości – w życiu codziennym musimy pamiętać o jeszcze jednej rzeczy – o granicach tolerancji.

Pojęcie „tolerancja” posiada kilka znaczeń. Tolerancję rozumianą jako pobłażliwość, wyrozumiałość, słownikowe definicje ukazują nam jako coś totalnego, bez ograniczeń. W znaczeniu biologicznym tolerancję pojmuje się jako „zdolność organizmu do znoszenia, **bez ujemnych skutków** (podkreśl. – P. Z.), wpływu szkodliwych substancji, niekorzystnych warunków środowiska itd.”³. Mamy więc do czynienia z wyraźnym zaznaczeniem granicy tolerancji. Przebiega ona w miejscu, w którym organizm zaczyna odczuwać ujemne skutki jakiegoś oddziaływania. Nie ma więc w tym przypadku tolerancji totalnej. Przyczyny takiego stanu rzeczy są zupełnie oczywiste – organizm nie chce dopuścić do swojego całkowitego zniszczenia.

² G. Tinder, *Myślenie polityczne. Odwieczne pytania*, Warszawa 1995, s. 196.

³ Hasło „tolerancja”, *op cit.*

Nadmierna tolerancja wobec ludzi, ich postaw, przekonań, zachowań itd. jest w rzeczywistości równie niebezpieczna jak jej brak. Tolerowanie wszystkich i wszystkiego, bez zwracania uwagi na wszelkiego rodzaju okoliczności temu towarzyszące, może np. łatwo doprowadzić do anarchii, która jest zagrożeniem dla każdego zorganizowanego społeczeństwa, w tym również dla społeczeństwa demokratycznego. Po cóż jednak sięgać po tak skrajne przykłady? Aby udowodnić, do czego może doprowadzić nadmierna tolerancja, odwołam się do konkretnej sytuacji, dotyczącej sfery szczególnie nam bliskiej, czyli wychowania.

J. Kubitsky w swej książce „Szwecja od środka”, opisuje tamtejszy system wychowawczy oparty właśnie na bezgranicznej tolerancji. Pisze on m.in. tak:

„Wśród speców od wychowania zapanował pogląd, że *«barn skall bestämma själva»* (dzieci mają decydować same). W ten sposób, nie czując się absolutnie bardziej kochane aniżeli inne dzieci, dziecko szwedzkie styka się ze światem dorosłych, którzy «rozumieją i wybaczą» mu jego agresywność, brak wychowania, niechlujstwo czy ordynarność. Na co dzień można oglądać takie obrazki, jak maluch tupie nóżkami w sklepie, bo mamusia nie chce mu czegoś kupić lub krzycząc wniebogłosey tarza się po podłodze pośród kolejki. Podczas gdy mamusia stara się wyjaśnić synalkowi czy córeczce, że nie może kupić danej zabawki, dzieciak wali ją po głowie, że aż strach. Gdyby pani dała kruszynie klapsa, mogłoby to ją drogo kosztować. Prasa odnotowywała wypadki, że mamusią zainteresował się przypadkowo obecny w sklepie pracownik socjalny, który udawał się z nią do domu, aby dokonać wstępnej wizji lokalnej. Były też przypadki wzywania policji. (...) Dzisiejsza Szwecja zbiera plon tych nowinek. „Wolna pedagogika” wyrządziła więcej szkód niż pożytku. Doprowadziła między innymi do tego, że dorośli przestali się po prostu interesować dziećmi. Supertolerancyjna postawa starszych odczuwana jest przez młodzież jako najzwyczajsze zubożenie i dezercja od obowiązków wychowawczych i odpowiedzialności. Nierzadko ta postawa podbechtuje nastolatków do dalszych prowokacji. Młodzież wyczuwa całkiem intuicyjnie, że pod maską rozreklamowanej tolerancji kryje się często pospolita zimnica uczuciowa. Demontaż tradycyjnych form wychowania przynosi, jak na razie, fatalne skutki. Zamiast pełnego rozwoju i «autorealizacji», szerzy się rozwyzdzenie i brak szacunku dla wartości kulturalnych. W miejsce szumnych haseł demokracji pojawia się przerażający konformizm, którego ze

świecą szukać w innych krajach. Badania przeprowadzone w środowisku młodzieży szkolnej mówią jednoznacznie o nastrojach przygnębienia, o stanach lękowych i braku wiary w siebie”⁴.

To nieco przydługi cytat, ale przytoczyłem go, aby pokazać, do czego może doprowadzić nadmierna tolerancja. Cenne jest zwłaszcza to, że nie są to teoretyczne rozważania nad skutkami takiego postępowania, tylko realne zdarzenia. Zresztą w cytowanym fragmencie Kubitsky przytacza zaledwie kilka negatywnych skutków zbytnej tolerancji wobec wychowywanych dzieci i młodzieży, w sumie jest ich znacznie więcej. Warto dodać, że dotyczą one między innymi także studentów.

Problemem w szwedzkim systemie wychowania nie jest tolerancja. Ona sama na dobrą sprawę problemem być nie może. Istotą rzeczy jest zatracenie granic tolerancji, tego momentu, w którym jakiegokolwiek oddziaływanie zaczyna wywierać negatywny wpływ na jednostkę lub grupę. Pojawia się oczywiście kolejne pytanie: co to znaczy negatywny wpływ? Takie sformułowanie jest bardzo niedookreślone, w różnych kontekstach może nabierać różnego znaczenia, toteż tę kwestię każda jednostka i każda grupa muszą rozstrzygać oddzielnie. Tak właśnie robią Szwedzi, którzy ostatnio coraz mocniej zaczynają wątpić w słuszność nieograniczonej tolerancji.

Istnieją dwie skrajności: totalna tolerancja – słuszna jako idea, lecz niemożliwa do zastosowania w rzeczywistości – i totalna nietolerancja. Kiedy mówię o korzyściach płynących z braku tolerancji, mam na myśli sytuację wynikającą z przekroczenia owej płynnej granicy między oddziaływaniem stanowiącym i nie stanowiącym zagrożenia dla jednostki lub grupy. Tak długo, dopóki z czyjejs postawy, przekonań, działań itd. nie wynikają negatywne dla mnie skutki, nie mam żadnych powodów, aby być nietolerancyjnym. Jeżeli jednak w którymś momencie moje podstawowe interesy, np. prawo do życia itp., ulegają zagrożeniu, moja tolerancja się kończy.

W żaden sposób nie może być usprawiedliwiona nietolerancja wobec czyjegoś wyznania, przynależności etnicznej czy orientacji seksualnej. Z drugiej jednak strony nie można usprawiedliwiać za pomocą idei nieograniczonej tolerancji działań wywierających na kogoś

⁴ J. Kubitsky, Szwecja od środka, Warszawa 1987, s. 25-28.

negatywny wpływ. Każdy człowiek ma prawo do tolerancji ze strony innych osób, nie ma natomiast prawa do nadużywania tej tolerancji.

Nie ma najmniejszych wątpliwości, że nietolerancja jest jednym z najpoważniejszych problemów współczesnego świata. Wojny etniczne i religijne, a takie dzisiaj dominują, nie są przejawem niczego innego, jak właśnie nietolerancji. Sprawa ta nie jest jednak zupełnie jednoznaczna. Można przecież założyć, i wcale nie będzie to gra słowami, że nietolerancja jest wynikiem nadmiernej tolerancji. Inaczej rzecz ujmując – czy można tolerować nietolerancję? Chcąc żyć wśród ludzi, musimy być tolerancyjni, musimy wszakże pamiętać o pewnych granicach, których przekroczyć nie można i o niebezpieczeństwach, jakie się wiążą z nadmierną tolerancją.

Do zadań nauczyciela akademickiego, kogoś, kto w pewnym stopniu przyjął na siebie obowiązek wprowadzenia młodego człowieka w dorosłe życie, należy nie tylko zadanie wpojenia swojemu wychowankowi zasady tolerancji, ale także umiejętności odnajdywania jej granic. Rzecz tylko w tym, aby te granice odnaleźć, a nie jest to zadanie łatwe. Tego trzeba się, niestety, nauczyć, a najlepszym, ale i najbardziej wymagającym nauczycielem jest rzeczywistość i nasze codzienne życie. Pamiętajmy, że brak tolerancji wobec pewnych poglądów i zachowań bywa niekiedy korzystniejszy niż nadmierna tolerancja.

Totalna nietolerancja prowadzi do totalitaryzmu, a później jest jednym z jego wyznaczników. Totalna tolerancja prowadzi do anarchii. Obydwie te skrajności są niekorzystne zarówno dla jednostek, jak i dla grup społecznych czy nawet całych społeczeństw. Powodują zastój lub wywołują gwałtowne, niemożliwe do przewidzenia przeobrażenia. Brak tolerancji, w takim rozumieniu, jakie zostało przedstawione wcześniej, czyli inaczej tolerancja posiadająca pewne nieprzekraczalne granice, będzie zjawiskiem pozytywnym, umożliwiającym ludzkości jednocześnie trwanie i zmianę.

Wszystkie te rozważania dotyczą tolerancji w skali ogólnoludzkiej – jako jednego z problemów współczesnego świata. Można to zjawisko rozpatrywać również znacznie wężej, chociażby w aspekcie szkoły wyższej. W procesach edukacyjnych zachodzących w wyższej uczelni mamy, a przynajmniej powinniśmy mieć, do czynienia z wychowywaniem

w duchu tolerancji, z wychowywaniem w tolerancji i dla tolerancji. Jednak ze szkołą wyższą wiąże się nie tylko działalność wychowawcza i dydaktyczna, lecz przecież również naukowa. W związku z tym nasuwa się ciekawy problem. Inspiracją do bliższego się mu przyjrzenia była dla mnie lektura tekstu P. Kłoczowskiego pt. Czy tolerancja niszczy sztukę?⁵

Autor analizuje zjawisko tolerancji w aspekcie sztuki. Pisze, że cechami charakterystycznymi dla sztuki są dogmatyzm, hierarchia i radykalizm, czyli cechy, o których trudno powiedzieć, że mają wiele wspólnego z tolerancją. Nie jest to jednak zarzut, taka po prostu jest sztuka. Jest „dogmatyczna – albowiem artysta wyznaje jedną, jedyną prawdę”⁶. Jest hierarchiczna, bo nie znosi równości, szuka tego, co jest najlepsze. I wreszcie jest radykalna, bo ceni oryginalność i skrajność, a nie znosi przeciętności i kompromisów. Czy to wszystko ma coś wspólnego z poszukiwaniami i badaniami prowadzonymi przez naukę?

Człowiek nauki powinien być otwarty na wszystko, co się wokół niego dzieje. Powinien być także tolerancyjny wobec poglądów innych; szanować je, nawet jeżeli ich nie akceptuje. Nie sposób zanegować powyższych stwierdzeń. Ale trzeba zadać pytanie: czy ma to być tolerancja totalna, czy tylko do pewnej granicy.

Tak samo jak w przypadku artysty, człowieka nauki powinna cechować pasja, granicząca wręcz z uwielbieniem tego, co się robi i wiara w to, co się robi. Tolerancja czyichś poglądów naukowych, jeżeli nie są zgodne z moimi, jest możliwa tylko do pewnego momentu. Nie mogę ich stawiać na równi z własnymi poglądami, gdyż wówczas to, co robię, straci dla mnie sens. Naukowiec jest, podobnie jak artysta, dogmatyczny, bo wyznaje jedną, jedyną prawdę (jeżeli zdaje sobie sprawę z wieloaspektowości zjawisk, którymi się zajmuje, to ta świadomość mieści się w ramach wyznawanej prawdy). Różnica polega na tym, że artysta ma prawo być „irracjonalnie” wierny swojej prawdzie, naukowiec obowiązują jednak pewne argumenty i przynajmniej znajomość poglądów innych.

⁵ P. Kłoczowski, Czy tolerancja niszczy sztukę? [w:] Literatura i demokracja. Bezpieczne i niebezpieczne związki, Warszawa 1995, s. 103-108.

⁶ *Ibidem*, s. 107.

Czy nauka jest hierarchiczna? Nie budzi to chyba żadnej wątpliwości, nauka nigdy nie była i nie będzie egalitarystyczna. Zawsze, pomijając kraje totalitarne, wyżej będą cenieni naukowcy wybitni, najlepsi, obdarzeni tą przysłowiową „iskrą Bożą”. Zresztą w nauce ciągle mamy do czynienia z hierarchizowaniem; ustala się skale ważności, dzieli problemy na bardziej i na mniej istotne, zajmuje systemami i hierarchiami wartości itd.

A czyż nauka nie jest radykalna i czyż nie powinna być taka pasja naukowca? Trzeba być bezwzględnie przekonanym o słuszności tego, co się robi (choć – w przeciwieństwie do artysty – naukowiec nie powinien zbyt często popadać w skrajności). Inaczej nie można pokonać granicy przeciętności i niemożliwości. W momencie, kiedy nauka idzie na kompromis, zdradza samą siebie. Istnieje pewna delikatna różnica między dialogiem a kompromisem i o ile dialog jest w nauce niezbędny, o tyle kompromis łatwo jest pomylić z kompromitacją (wystarczy sobie przypomnieć kompromisy, na jakie szła nauka w krajach totalitarnych, jako przykład niech służy historia T. D. Łysenki).

Zarówno sztuka, jak i nauka zajmują się jednocześnie poznawaniem i tworzeniem rzeczywistości. Zazwyczaj dotyczy to oczywiście nieco innych fragmentów i kontekstów tej rzeczywistości. Sztukę i naukę dzieli niemało różnic. Można jednak zauważyć też podobieństwa, choćby te wymienione przed chwilą. Artystę i naukowca łączy więcej niż przypuszczamy.

Tolerancja jako idea, zasada współżycia, podstawa istnienia zorganizowanej społeczności, szacunek dla Innego – zarówno przez artystę, jak i przez naukowca będzie odbierana jako coś pozytywnego i koniecznego. Ale w przypadku swojej działalności obydwaj muszą pamiętać, że tolerancja ma pewne granice. Jeżeli jestem przekonany o wartości tego, co robię, nie mogę uznawać czyichś, sprzecznych z moimi, poglądów (oczywiście pod warunkiem, że nie jest to bezmyślny upór). To co robię, nie będzie miało wówczas żadnego sensu. W każdej pracy musi być pasja, inaczej „to, co uchodzi za tolerancję, – pisze P. Kłoczowski – bywa (...) obojętnością, czyli brakiem wrażliwości, brakiem czucia i wyczucia różnicy, brakiem podziwu i respektu dla tego, co wybija się ponad poziom, a więc jest inne, lepsze, wyższe. Gdy wszystko ustawia się na równi, nic nie jest

godne uprzywilejowania, nic nie jest godne szczególnego szacunku. Gdy wszystko jest dozwolone i względne, niczego poważnie się nie traktuje. Tolerancja przychodzi łatwo, gdy nic nas nie obchodzi, a nudzi wszystko”⁷.

Nie można nie doceniać znaczenia idei tolerancji. G. Tinder ujmuje to bardzo prosto pisząc, że „tolerancja to (...) jedno z podstawowych wymagań życia”⁸. Pamiętajmy jednak, że w życiu codziennym nie wszystko może być tolerowane, że w niektórych sytuacjach zbyt duża tolerancja bywa niebezpieczna. Niekiedy brak tolerancji może okazać się bardzo pożyteczny. Należy natomiast odrzucić zarówno totalną tolerancję, jak i totalną nietolerancję. Skrajności (poza sztuką) bywają bardzo groźne.

Powyższe rozważania chciałbym zakończyć trawestacją pewnego bardzo niegdyś popularnego hasła: „Tolerancja – tak! Wypaczenia – nie!”

⁷ *Ibidem*, s. 106.

⁸ G. Tinder, *op. cit.*, s. 196.